

Brazylia na wirażu

22 listopada 2018

Jair Bolsonaro, prezydent-elekt Brazylii, zostanie głową republiki federalnej z nadania Partii Socjalliberalnej (PSL). Czy polityk ma coś wspólnego z centrolewicową i progresywną doktryną socjalnego liberalizmu?

Zacząć należy od stwierdzenia podstawowego faktu – Partia Socjalliberalna, wbrew nazwie, nie jest ani socjalna, ani liberalna. Jest to typowe ugrupowanie skrajnej prawicy z autorytarnymi i neoliberalnymi, ultrakapitalistycznymi zapędami. Wizja państwa, jaką oferują „socjalliberałowie”, to powrót do mrocznych czasów zimnowojennych oraz radykalnie prawicowych reżimów Pinocheta i Videla. Z jednej strony popierają konserwatyzm w sprawach obyczajowych, wykazują homofobię i mizoginię, a z drugiej forsują skrajnie wolnorynkowe rozwiązania w kwestiach ekonomicznych. Spoiwem łączącym ugrupowanie jest natarczywy militarizm, szaleńczy antykomunizm i antylewicowość, a także nacjonalizm ukrywany pod hasłami „narodowego konserwatyzmu”.

PSL pod względem ideologicznym utożsamiać można z polskimi ruchami tzw. alt-right – formacjami Korwina i Ruchem Narodowym. Wyzbyci ideologiczno-programowej subtelności, „socjalliberałowie” sprowadzają wszystko do tanich i chwytliwych sztuczek PR-owych. Dla brazylijskich nacjonalistów jedyną receptą na rozwój gospodarczy są minimalizacja instytucji państwa opiekuńczego, gruntowne zliberalizowanie systemu ekonomicznego, obniżenie podatków, wprowadzenie podatku liniowego, powszechna prywatyzacja i decentralizacja. Politycy prawicowi dużo uwagi poświęcają kwestiom takim jak zwalczanie „ideologii gender”, blokowanie „lobby homoseksualnego”, „leczenie homoseksualistów” i utrzymanie konserwatywnej polityki aborcyjnej. Prymitywny antykomunizm w wydaniu PSL de facto polega na propagowaniu nienawiści i agresji wobec wszelkiej lewicy, również tej demokratycznej i

niemarksistowskiej. W partii obowiązuje absolutny zakaz nawiązywania współpracy koalicyjnej z członkami ugrupowań uznawanych za lewicowe. Ta skrajnie konserwatywna, a wręcz reakcyjna wizja państwa spodobała się 55% brazylijskich wyborców, przy wysokiej frekwencji, wynoszącej w drugiej turze 78%.

Prezydent-elekt reprezentuje linię zasadniczo zbieżną z programem Partii Socjalliberalnej. Krytycy Bolsonaro uważają go za prawicowego populistę i faszystę. Czy jednak polityk skrajnie neoliberalny może być uznany za populistę i faszystę? Jest to mocno dyskusyjne i wydaje się, że Bolsonaro jest po prostu ideowym skrajnym prawicowcem. Z naukowego punktu widzenia neoliberalna wizja społeczeństwa Brazylii proponowana przez przyszłego prezydenta daleka jest od pierwotnych, korporacjonistycznych założeń faszyzmu czy narodowego socjalizmu.

Zachodni obserwatorzy często błędnie wiążą Bolsonaro z socjalnym populizmem ponieważ przez jego wizerunek – nacjonalista kreuje się na trybuna ludowego i obrońcę uciśnionych. Wizerunek ten jest absolutnie nietrafny, jednak przyczynił się do przejęcia przez skrajną prawicę elektoratu wywodzącego się z klas ludowych. W warunkach latynoamerykańskiej anarchii i bezprawia lewica niestety nie była w stanie zapanować nad coraz powszechniejszą w kraju anarchią, a rządy Partii Pracujących wiązały się z drastycznym wzrostem ulicznej przestępczości i bezradnością służb porządkowych – liczba morderstw przekroczyła obecnie próg 60 tysięcy rocznie, co daje liczbę zabitych większą niż w Syrii.

Bolsonaro oferuje ubogim proste rozwiązania – złodziejskie elity polityczne wsadzić do więzienia, domniemych przestępców zabijać na miejscu, a wszystko się jakoś potoczy dalej. Brzmi to brutalnie i prymitywnie, ale należy pamiętać, że taki sam kit łyknęli wyborcy filipińscy, którzy tłumnie zagłosowali na nominalnie lewicowego autokratę Rodrigo Duterte, skądinąd często porównywanego do Bolsonaro.

Wzrost poparcia dla prawicy wiąże się również z procesem ewangelizacji Brazylii i silną pozycją protestanckich ruchów religijnych, wykazujących skrajnie konserwatywne, a nierzadko fundamentalistyczne odchyły. Wolnorynkowa i konserwatywna wizja świata łączy aktywistów Partii Socjalliberalnej i charyzmatycznych pastorów. Wyznawcy reformatorskich ruchów religijnych w olbrzymiej mierze pozostają zwolennikami bolsonarowskiej prawicy.

Protestanccy neofici, a zarazem fani PSL, to głównie kolorowi Brazylijczycy pochodzący z dzielnic nędzy, faweli. Kolorowych protestantów od głosowania na ich faworyta nie odstrasza nawet rasistowskie wypowiedzi białych polityków z bloku skupionego wokół PSL. Brazylia jest najbardziej zróżnicowanym etnicznie krajem na świecie, ponad połowa ludności deklaruje się jako ciemnoskóra, a będą mieć prezydenta, który jest rasistą.

PSL i Bolsonaro nie są nastawieni wrogo wyłącznie do lewicowców, feministek i liberałów. Ich fobie dotyczą także ekologów. Niewykluczone, że rządy prawicy doprowadzą do zrujnowania ekosystemu Amazonii. „Trump tropików” chce zakazać działalności organizacji takich jak WWF czy Greenpeace, a przerażenie zielonych budzą zapowiedzi budowy w Amazonii autostrady i możliwe wyjęcie części obszarów kraju spod ochrony środowiskowej. Mówi się nawet o likwidacji ministerstwa środowiska...

Prawica w wyścigu wyborczym mało uwagi poświęcała polityce międzynarodowej. Ten element kampanii sprowadzał się w zasadzie do pustych sloganów – uwolnimy Brazylię i jej dyplomację od międzynarodowych ideologii. Przywrócimy jej ekonomiczną wartość i szacunek na całym świecie! – pisał Bolsonaro. Z innych wypowiedzi nowego establishmentu krystalizuje się obraz Brazylii jako wiernopoddańczego sojusznika Stanów Zjednoczonych. Bolsonaro zapowiedział już zerwanie stosunków dwustronnych z Kubą i przeniesienie ambasady w Izraelu do Jerozolimy. Wzorem amerykańskich

neokonserwatystów i Donalda Trumpa, prezydent-elekt wrogo odnosi się także do Chin i krytykuje inwestycje dalekowschodniego państwa w Brazylii.

Objęcie sterów nad Brazylią przez twardą prawicę zadziwiło opinię publiczną, a jej postulaty wywołały niemałe poruszenie obserwatorów. Czy jednak poruszenie jest słuszne? Osoby zorientowane w tematyce nie powinny być nawet odrobinę zaskoczone kosmicznymi i prymitywnymi propozycjami Bolsonaro. Na podobne pomysły masowo wpadają przedstawiciele alt-right na starym i nowym kontynencie. Wiara w teorie spiskowe, skłonności do autorytaryzmu i macyzmu, marzenia o powszechnym dostępie do broni – to tendencje wszechobecne w prawicowym internecie, z którego przebijają się one do mainstreamu i trafiają do wypowiedzi polityków z pierwszych stron gazet. Radykalizacja środowisk prawicowych nie jest jedynie problemem Brazylii, bowiem analogiczne procesy zachodzą w co najmniej kilkunastu krajach świata zachodniego.

Rządy Bolsonaro to także вина samej lewicy – w Brazylii uległa ona korupcji i nie była w stanie rozwiązać części problemów „szarych obywateli”. O ile pod rządami popularnego prezydenta Luli z biedy wyszło około 35 milionów obywateli, a przestępczość wymiennie spadła, to jego następczyni, Dilma Roussef utraciła kontrolę nad sytuacją. Nieudolne rządy Roussef i neoliberalnego Michela Temera przyczyniły się do ucieczki części zwolenników lewicy w ramiona ewangelickich pastorów. Co znamienne, to właśnie liderzy chrześcijańskich sekt stanowili rzeczywiste zaplecze sztabu wyborczego radykalnego prawicowca. Sama Partia Pracujących przesunęła się z wyrażenie lewicowych pozycji w kierunku centrum i wyzbyła się konfrontacyjnego, klasowego języka. Zaowocowało to pozyskaniem wyborców w klasie średniej kosztem utraty biedniejszego i nierzadko zdesperowanego elektoratu. Programy takie jak Bolsa Família i Fome Zero stały się górnym pułapem zmian socjalnych, jakie Partia Pracujących odważyła się zrealizować.

Gwoździem do trumny lewicy był sądowy zakaz startu w wyborach dla Luli w związku z oskarżeniami o korupcję. Eksprezydent został przez to zmuszony do przekazania poparcia mniej popularnemu Fernandowi Haddadowi. Luli zarzucano, że jedna z firm budowlanych wręczyła mu jako łapówkę luksusowy apartament – dowodem na to, że Lula przyjął nieruchomość, są wyłącznie zaznania samych łapówkodawców. Z kolei Haddad, niewyraźny lewicowy polityk i profesor akademicki przepadł w pojedynku z charyzmatycznym, elektryzującym tłumy Bolsonaro.

Istotne jest to, że zwolennicy prawicy masowo zmobilizowali się po nieudanym zamachu na życie Bolsonaro z września 2018 roku. Osławiony atak z użyciem noża przyczynił się do drastycznego wzrostu poparcia dla prawicowca i wykreował go jako męczennika patriotycznej, narodowej sprawy.

Wynik wyborów najpewniej wyglądałby zgoła odmiennie, gdyby to właśnie Lula stanął w wyborcze szranki. Badania opinii publicznej z września tego roku dawały Luli 37% głosów, w porównaniu do 22% Bolsonaro. Podobne tendencje wykazywały wszystkie pozostałe sondaże, w których uwzględniano kandydaturę lewicowego eksprezydenta. Zadeklarowani lewicowcy uznali eliminację Luli z kampanii za celowe działania brazylijskiej elity, od zawsze wrogo nastawionej do Partii Pracujących.

Jeszcze przed wyborami PSL i Bolsonaro wzywali do fizycznej rozprawy z Partią Pracujących i komunistami. Nie można wykluczyć, że marzenia prezydenta-elekta ziszczą się w ciągu najbliższych miesięcy. Bolsonaro swego czasu stwierdził, że jego przeciwników politycznych z lewicy należałoby rozstrzelać.

Tuż po ogłoszeniu wyników wyborów reprezentant Partii Socjalno-Liberalnej obiecał, że „nie będzie już więcej flirtowania z socjalizmem, komunizmem, populizmem i lewicowym ekstremizmem”. W ostatnich dniach prezydent-elekt studził emocje, oznajmiając, „ci, którzy nie głosowali na mnie, nie

muszą się martwić – nie będą prześladowani”. Czy można jednak ufać człowiekowi, który innym razem stwierdził: „jestem zwolennikiem dyktatury, demokracja nigdy nie rozwiąże poważnych problemów narodowych”?

Autorstwo: Norman Tabor

Źródło: NowyObywatel.pl